TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 118.

Dnia 15 Lipca 1818 roku v. s.

O TACYCIE.

Niektóre wiadomości historyczne, i zarzuty przeciw niemu, wyjęte z dzieł rozmaitych pisarzy.

Cajus Cornelius Tacyt, urodził się w latach piérwszych panowania Nerona, około roku 54, czy 55, po Chrystusie. Nie wiémy miéysca jego urodzenia, chociaż w pismach swych wyznaje się bydź Rzymianinem. Każdy obywatel rzymski tak w ówczas mawiał i w znaczeniu przeto powszechnym Rzym był jego oyczyzną. Nazwisko *Kornelius* podobnież nie może bydź wyraźnym dowodem, że należał do sławnego domu *Cornelia*, bo pod cesarzami nazwiska familiów dowolnie się brały.

Nie wiémy także szczegółów żadnych względem wychowania Tacyta; lecz sądząc o uprawie z owoców, widać, że był lepiéy wychowany, jak część większa znakomitych nawet osób w Rzymie. Powiada w życiu

Tacyta P. *de la Bleterie*, że w owym czasie rodzice z beśpieczeństwem zupełném, którego naganę tylko moda wymówić może, poruczali wychowanie swych dzieci, mniemanym ludziom uczonym, którzy prawie wszyscy byli Grekami z urodzenia, lub pochodzili od Greków.

Wiadomo jak Naród grecki był w ówczas zepsuty, samą powierzchownością szczycący się, zręczny w pochlebstwie tym, nad którymi chciał przewodzić, nieprzyjaźny Rzymianom w gruncie serca, a tym czasem płaszczący się przed niémi. Nauczyciele takiego rodzaju wlewali uczniom swoim smak do literatury rozwięzłéy, układność fałszywą, zamiłowanie uciech i widowisk, przewrótów i intryg. Zarażali w ten sposób zródło obyczajów narodowych, i reszcie pozostałéy jeszcze cnoty, czynili uszczerbki, które filozofia Epikura pomnażała coraz, a słabo bardzo stoicyzm poprawiać wydoływał.

P. de la Bleterie mniema, że wychowanie Tacyta było nader szczęśliwe: ponieważ widać w dziełach jego wyborny dowcip, i starannie ukształcony; duszę prawą krzepką, i nie chciwą korzyści. Szacunek, przyjaźń i pochwały Pliniusza młódszego, któremu poczciwości nikt nie zaprzecza, dowodzą, że obyczaje Tacyta zgodne były z pismami jego. Nauki Rzy-

mian bardziéy ograniczone od naszych były; sztuka wojenna, dar wymowy i znajomość praw, całą ich umiejętność składały. Jednakże wielu się ćwiczyło w znajomości gruntownéy języka oyczystego, greczyzny, wierszopistwa, dialektyki i historyi; Tacyt górował w rozmaitych rodzajach nauk.

Jeden z listów jego zachowany w źbiorze Pliniuszowych, uwiadamia nas, że w wieku już dość podeszłym pisał poemata. Sądząc z dokładności jego opowiadań, widać, że górował w dialektyce, w któréy nauce temu się naylepiéy udaje, kto nié ma potrzeby jéy się uczenia, mówi Boyle. Pochwały, których udziela stoikom, wspaniałość jego sposobu myślenia i zamiłowanie wyraźne cnoty jaśniejące w pismach jego, bez wątpienia wnosić każą, że czerpał moralność w ich szkole. Widać w nim, że znał to wszystko z historyi starożytnéy, co wiadomém było Grekom i Rzymianom, dwóm narodom ograniczającym się na szacunku własnym, a nadto obojętnym, dla starożytności innych ludów. Był nadewszystko bardzo mocnym w znajomości zwyczajów, praw, ustaw publicznych, polityki swego narodu i w wymowie sądowéy.

Tacyt wszedł na świat pod panowaniem Wespazyana, Rzeczpospolita w ówczas rządzoną była przez monarchę mądrego, dość świadomego zasad rządu rzymskie-

go i uważającego się za piérwszego tylko urzędnika wolnego miasta. Wolność, którą Tacyt oddychał w piérwszych latach swéy młodości, mających naywięcéy wpływu do utworu charakteru człowieka, wzmogła potęgę duszy tak wielkiéy, jaką jego była. Uformował się na człowieka z wielkim jeniuszem, kiedy możeby był tylko człowiekiem dowcipnym, gdyby żył pod Neronem. Szacunek ku niemu powszechny był przyczyną korzystnych jego powodzeń: Agrykola dał mu swą córkę w zamęście; śmiérć Wespazyana nie przeszkodziła szczęściu Tacyta pod Tytusem; bo prawdziwa zaleta nie zna ani obawy, ani potrzeby intrygi. P. de la Bleterie wnosi, że Tytus wśpiérał żądanie Tacyta o trybunał.

Domicyan, niegodny brat Tytusa, był tyranem z powołania; gniewały go cnoty i karę nad niémi rozciągał. Przymioty osobiste Tacyta stawały mu się w ówczas niebeśpiecznemi. Dla tego więc jako mądry polityk umiał rozdzielać swóy czas pomiędzy obowiązkami senatorskiemi, pracami w stawaniu u sądu, samotnością swego gabinetu i obcowaniem z małą liczbą przyjaciół, w gronie których znaydował wolność wygnaną z senatu, z rynków publicznych i ze wszystkich miéysc, gdzie można bydź słyszanym przez oskarżycieli.

Tacyt nie był z liczby tych republi-

kantów nie unoszonych, którzy obrażali naylepszych monarchów, a tyranów do wściekłości przywodzili. Nie miał on za rzecz nie podobną, aby człowiek uczciwy, trzymający się mądrego środka między podłością, która się płaszczy i między nie ugiętą ostrością, która żadnego względu nie zna, obrał swoją drogę, służył oyczyźnie, żył dla niéy, zamiast zgubienia siebie bezużytecznie.

Pretorem został pod Domicyanem. W następnym roku, ustąpił z Rzymu, a powrócił po śmiérci Agrykoli. Sam daje poznać, że należał do słabości powszechnéy senatorów, w latach ostatnich Domicyana: w czasie, gdzie, jako powiada: „wyspy puste zaludnione były wygnań„cami, gdzie zamożność oskarżycieli tyle „oczy raziła, ile przestępstwa, których „była nagrodą. Jedni, dodaje, ozdobieni „łupami swych ofiar, hanbili konsulat i „kapłaństwo; drudzy wyniesieni na urzę„dy nayważniéysze, albo panujący we„wnętrz pałacu cesarskiego, równie obrzy„dli i straszliwi, wszystkém podług swéy „chęci rozrządzali.”

Domicyan został zabitym w swoim pałacu roku 96 po Chrystusie. Nerwa, monarcha ludzki, po nim nastąpił; Tacyt w roku 97 został konsulem. Pogrzebiny Wirginiusza, który umarł w tym roku,

uświetniły konsulat Tacyta; ukazał się na trybunie i miał mowę pogrzebową po tym świetnym Rzymianinie. Rzecz była o obywatelu wyższym nad dostoyności, które piastował i nawet nad te, które odmówił. Jakież świetne pole dla wymowy Tacyta, Tacyta którego jeniusz nowéy tęgości nabrał pod Nerwą! Nerwa przyswoił Trajana i we trzy miesiące potém umarł; o tym właśnie czasie Tacyt napisał życie teścia swojego Agrykoli. Dopóki trwała tyrania, nie mógł pisać w podobnéy materyi, boby ją przeistaczać musiał, alboby siebie na zgubę wystawił. Wolnym naostatek będąc od wszelkiego wymuszenia, pióro jego wykreśliło ten portret z mocą sobie właściwą. Pochwały nie mają żadnéy przysady ani czczości; one się rodzą z czynów samych.

Pisał Tacyt dziéło swoje o Germanach w ciągu roku 98. Mówiono wiele o tym Cudzie w Rzymie z przyczyny wypraw Trajana. To było pobudką naszemu historykowi do wydania opisu ich kraju, ich zwyczajów i obyczajów; historya rzymska i dzieje roczne, *Annales*, wyszły późniéy.

Tacyt poświęciwszy się pisaniu dziejów nie przestał mówić u sądu; stawał wespół z swym przyjacielem Pliniuszem, przeciwko prokonsulowi Afryki, *Priscus* zwanemu, oskarżonemu o rokosz. Urzędnicy senatu okryli chwałą Pliniusza i Ta-

cyta. Byli oni w szacunku u powszechności, każdy z nich połączając w sobie w stopniu naywyższym cnoty obywatelskie, i przymioty rozumu warte uwielbienia.

Chociaż ci dway wielcy ludzie zgodni z sobą byli co do zasad i obyczajów, różnili się jednak bardzo co do charakterów. Cahrakter Tacyta był bardziéy mężki i skłonniéyszy do odludności; Pliniusz więcéy miał w sobie słodyczy i przyjemności w obcowaniu.

Wyłożywszy te pochwały Tacyta, przebieżmy zarzuty przeciw pismom jego poczynione.

P. Linguet w przedmowie do swojéy historyi rewolucyy Rzymskich, następne zdanie o Tacycie przywodzi.

„ Historya Tacyta niezaprzecznie jest „ naydoskonalszym dziełem w swym rodza„ ju, jakie nam ze starożytności pozostaje. „ Przewyborne w niéy rysy jaśnieją; wszę„ dzie w niéy widać jeniusz głęboki, zdol„ ny dawać pouczenie potomności, lecz „ zdolny, bydź to może, do sprawienia „ niejakiegoś omamienia."

„ Za nazbyt się oddaje łatwości pióra „ swojego. Nie ustrzega się dość pewnéy „ ostrości godnéy przebaczenia, w pewnym „ względzie tym tylko, którzy żywszy dłu„ go na wielkim świecie, przekonali się „ naostatek, że cnoty, które w nim wi-

„ dzieli były albo zmyślonémi, albo wy-
„ stępkami przebranemi w ich pozór. Ta
„ skłonność była mu wrodzoną, co mo-
„ ment ją widać w jego historyi. Nie
„ zmniéysza to wszelako bynaymniéy jéy
„ przyjemności, lecz może wźniecać po-
„ deyrzenia w tych, co się na tém pozna-
„ ją."

„ Może to bydź nawet, że ona była
„ w nim tak dobrze owocem charakteru,
„ jako i rozmyślania. Łatwo się postrze-
„ ga bowiem, że styl jego z przyrodze-
„ nia był uszczypliwym. Więcéy w nim
„ było mocy, jak lekkości. Jego tempera-
„ ment czynił go sposobniéyszym do dania
„ mu mocnéy farby satyrze, jako do za-
„ gmatwania się w płaskościach penegiry-
„ ku. Tak więc układ fizyczny człowieka
„ mocno wpływa w jego sposób widzenia
„ i wystawiania rzeczy."

„ Któż skąd inąd wiédzieć może, czy-
„ li Tacyt idąc za popędem skłonności
„ swéy wrodzonéy, nie starał się przy-
„ podchlebiać jedynie monarchom, o któ-
„ rych tylko dobrze mówił, to jest, pod
„ którymi pisał? Satyrycy nayzawziętsi
„ są częstokroć podchlebcami nayzręczniéy-
„ szymi."

„ Czy Tacyt był powodowany tym
„ względem, lub nie, pewna jest, że można
„ tak sądzić o nim, bez popełnienia nie-

„ sprawiedliwości. Za nazbyt wiele złego
„ mówi o piérwszych Cezarach, aby mu
„ we wszystkiém wierzyć można było. Nie
„ raz będziemy mieli zręczność to postrze-
„ gać. Czyni z ich rozpusty malowidło
„ okropne, podaje długą listę morderstw
„ sądowych nakazanych przez nich, ze
„ krwią zimną, z wyrafinowaném okru-
„ cieństwem; co bardziéy w pewnéy mie-
„ rze hańbi przyrodzenie ludzkie, jako tych
„ którym się przypisuje. „

Nie przestaje Linguet na tych zarzutach ogólnych, wchodzi w szczegóły. Chce, naprzykład, wywodzić, że Tyberyusz nie był, ani tak okrótnym, ani tak oddanym rozpuście, jakim go Tacyt wystawia. Rozwiązłości na wyspie Kaprei, zdają mu się bydź przesadzcne; wątpi, że Neron Rzym podpalił; słowem w wielu innych zdarzeniach mu zaprzecza, „ Wiém dobrze, mó-
„ wi on w rzeczoném już dziele, że jest
„ trudno dowieść sposobem przekonywa-
„ jącym w oczach każdego, że się za na-
„ zbyt uniesiono w naganie Tyberyusza;
„ trudno dowieść, że Tacyt i Sweton nie
„ sprawiedliwie pisali o czynach, które są
„ tylko przez nich samych znane; wsze-
„ lako jednak ich powaga nie powinna
„ przewodzić nad powagą rozumu."

Wolter także to samo powiada w swoim Traktacie o Tolerancyi. „ Tacyt ,

„ mówi on, który znał tak dobrze mo-
„ narchów, znaćby powinien także i gmin,
„ zawsze próżny, zawsze przesadny w mnie-
„ maniach swoich porywczych i niestatecz-
„ nych, nie zdolny nic postrzegać, a zdol-
ny o wszystkiém bajać, wszystkiemu wie-
rzyć i wszystko zapominieć.... „

„ Nie zdaje się bydź rzeczą do praw-
„ dy podobną, aby starzec schorzały,
„ siedmdziesięcioletni, udał się na wyspę
„ Kapreę w zamiarze oddania się rozpustom
„ wyszukanym, które bydź zaledwie mo-
„ gą w naturze, a które nawet nieznane-
„ mi były dla młodzi rzymskiéy nayroz-
„ wiązłéyszéy. Ani Tacyt, ani Sweton,
„ nie znali tego Cesarza; z porywczością
„ tylko zbierali pogłoski szerzące się u
„ ludu. Oktawiusz, Tyberyusz i ich za-
„ stępcy byli nienawidziani, ponieważ pa-
„ nowali nad ludem, który wolnym bydź-
„ by powinien. Dziejopisowie spodobali
„ sobie ich czernić, i wierzono tym dzie-
„ jopisom na ich słowo; ponieważ w ów-
„ czas nie było pamiętników, pism codzien-
„ nych o dziejach, i dowodów innych pi-
„ śmiennych. Przeto więc nie cytuiąc ni-
„ kogo, nie mieli ktoby im się sprzeciwiał;
„ czernili kogo chcieli i narzucali potomno-
„ ści opinią według swéy woli. Do czytel-
„ nika zaś oświeconego należy przezorność,
„ dopóki spuścić się można na prawdorze-

„ czność historyków, jaką wiarę przypu-
„ szczać należy czynom publicznym w na-
„ rodzie oświeconym nastałym, poświad-
„ czonym przez pisarzy poważnych; a ja-
„ kie znowu granice stanowić należy ane-
„ gdotom, które ciż sami pisarze przywo-
„ dzą bez żadnego potwierdzenia. „

Pewną jest rzeczą, mówią drudzy, że Tacyt miał sposób malowania ludzi nadto złymi, nadto zatopionémi w zbrodni, lubił przenikać podstępnie chęci tajemne, rozpościerać powłokę wybiegów nad postępkami nayprostszémi, jad ukazywać w nayniewinniéyszych; lubił podsycać podeyrzenia i niszczyć, ile można, te szlachetne i słodkie zaufanie, które robi węzeł i szczęście towarzystwa.

Chwalce znowu Tacyta, chcąc go usprawiedliwiać, zsyłają się na zepsucie tamtoczasowe wieku i złośliwość samą, zawsze gotową przypuszczać wiarę do występków i potwarzy, tak zwyczayną u Rzymian.
„ Czyliżeśmy nie widzieli za dni naszych,
„ mówi Bayle, monarchów oddanych wy-
„ stępkom, ale nie uległych zbrodniarstwu,
„ a którzy przecie oskarżani byli o wykro-
„ czenia nayszkaradniéysze! Nienależyż
„ wnosić podobnie, że historycy późniéysi
„ po Tyberyuszach, Kaligulach, Neronach
„ i t. d. byli tak zbytkującémi w Satyrze,
„ jako ich poprzednicy w podchlebianiu. „

Naybardziéy o niewielkiéy znajomości u Rzymian rzeczy obcych narodów, przekonywa nas Tacyt w swojéy wzmiance o żydach. „Zdanie jest naypowszechniéy „ przyjęte, powiada, że żydzi są ludem „ Egipskim. Powstał raz w egipcie pewny „ rodzay choroby skórnéy zaraźliwéy. Król „ Boachoris radził się wyroczni Ammona, „ chcąc dowiedziéć się o lekarstwie. Ode„ brał odpowiedź, aby oczyścił swe Kró„ lestwo z tych, którzyby byli tą chorobą „ objęci i przeniósł ich daleko ze swego „ kraju, jako rodzay ludzi nienawidzianych „ od Nieba.

Prowadzi Tacyt ich potém na pustynię i powiada, że będąc blizcy śmierci z pragnienia, „ postrzegli stado osłów dzikich, „ które się zbiegło z równin na pewny „ wzgórek okryty lasem. Moyżesz poszedł „ za niémi, a postrzegłszy ziemię porosłą „ trawą, wniosł, że tam woda bydź musi, „ gdzie odkryli w istocie obfite źródła.....

„ Zachowują oni, powiada, i czczą „ w kościele swoim postać źwiérzęcia, „ któremu rozumieją bydź winni swoje oca„ lenie na pustyni. Zabijają tam woły i „ owce dla zemszczenia się nad bogami „ Ammonem i Apisem. Nie jedzą świniny, „ ponieważ to źwiérze podległe jest cho„ robie, która była przyczyną nieszczęścia „ ich oyców. Mają zwyczay przez częste

„ posty przypominać sobie głód, który na
„ pustyni ucierpieli; i dziś jeszcze nie uży-
„ wają zakwasu do chleba, na pamiątkę
„ pośpiechu, z jakim ich oycowie przy-
„ muszeni byli go piec, podczas swego wy-
„ gnania. „

Tak to naysławniéyszy historyk starożytności miesza fałsze w opowiadaniu swoim o narodzie znakomitym i wartym ciekawości filozofa, tak co do zasad religii wcale różnéy od innych narodów, jako też i co do odmian politycznych szczególniéy się odosobniających. Ale wyraźnie gdzie indziéy mówi Tacyt: *że żydzi uznają jednego tylko Boga.* Niechże to będzie przykładem o dostateczności opisów dawnych pisarzy, co do historyi ludów postronnych. „ Ubolewaymy, przytacza Bonnegard, nad zaślepieniem tych wielkich jeniuszów w pogaństwie, i przekonaymy się z ich błędów, jak bardzo jest objawienie potrzebne do zasilenia naszego rozumu słabego i chwiejącego się. „

Nie lepiéy Tacyt mówi i o chrześcianach; nazywa ich: *ludzie obrzydli przez czyny bezwstydne, nie nawisne rodzajowi ludzkiemu;* coby miał uwielbiać czystość ich morału, uniżoność ich serca, on w stanie ich uniżenia znayduje nowy powód do potwarzy.

Obraz Germanów Tacyta zdaje się bydź

takoż malowidłem wyobraźni, zrobionêm przez człowieka, który miał więcéy dowcipu jak wiadomości gruntownych. „Zgwałcenie prawa narodów, na osobach danych w zakład przez Cezara, i ofiar ludzkich zabijanie, na gorszą jeszcze zgrozę rękoma niewiast, ćmią nieco penegiryk Tacyta dla Germanów. Zdaje się, że w tym traktacie Tacyt zamyśla bardziéy o satyrze na Rzymian, niżeli o pochwale Germanów, których nie znał zupełnie.„ Przytacza Wolter.

A daléy tenże. „Przyznaymy na têm miéyscu, że Tacyt smakował bardziéy w satyrze, jak w prawdzie. Pragnie wszystko zrobić nienawistnêm, aż do czynów nie interesowanych; a złośliwość jego prawie się nam tyle podoba, jako i sposób pisania ułudzaiący, ponieważ lubiémy złorzeczenie z dowcipem połączone.„

Zarzucają jeszcze Tacytowi ciemność jego stylu, zły smak jego wieku, i łacinę która się oddala od czystości dobrych pisarzy: „Co do ciemności stylu, prawda, że jest zawiły, (mówi Linguet w miéyscu nie raz wzmienionêm,) lecz on powinien robić na nas te same wrażenie, co proza naszych dobrych pisarzy, na cudzoziemcu, który rozumie po francuzku: nie ma w nim trudności w wywikłaniu znaczenia rzeczy;

lecz zastanawiać się przychodzi nad zdolnością pomieszczenia wielu rzeczy w niewielu wyrazach. Czytając go, nie znayduje się żadna trudność, aż tłómacząc chyba przyydzie się z nią spotkać. Tacyt, wyjąwszy nie wiele miéysc niektórych, będzie zawsze jasnym i pojętnym dla tych, którzy jakąkolwiek iskierkę jego jeniuszu mają. Co zaś do łaciny, nie do nas to należy, łacinników nowoczesnych, robić się sędziami pisarza tak wielkiey powagi. „

Język łaciński w zwięzłości swojéy i wolnym przekładzie wyrazów, pod płynném piórem Tacyta, nabiéra nowego jakiegoś wdzięku, dla czytelnika lubiącego myśléć i zastanawiać się czytając. Rzadki to jest przymiot pisarza i godzien naśladowstwa każdego filozofa, aby przy zachowaniu zrozumiałéy jasności, każdy wyraz był ważnym, znaczącym i dającym do pomyślenia. Tacyt myśli pisząc, daje myśléć, a przez to umysł i uwagę czytelnika do naywyższego stopnia zaostrza.

Teodor Narbutt.

Wyjątek z Poematu Bibeidy.
Raymunda Korsaka.

PIEŚŃ PIĄTA.

„ A jużci piąta!... a jeszcze rycerza
„ Pan Autor światu objawić nie raczył,
„ Czas jest ażeby bohatér spichlerza,
„ Już Hyppogryfa swego okulbaczył,
„ Gdzież go przechował, i kędy z nim zmiérza?"
Mości Szkolniku! prędzéybyś przebaczył,
Gdybyś tak łatwéy przyczyny chciał dociec,
Prosiła matka a nie puszczał oyciec.

Wy co prawideł grozicie przykładem,
Dla czegoż chcecie by się ku wam śpieszył;
Dotąd rycerzy błędnych idąc śladem,
Częstoby dziwił a częściéyby śmiészył,
Pozwólcie oycu czyniącemu z ładem,
By go nauczył by się z nim pocieszył,
Nim go zaś w dalsze puści okolice,
Chciéycie mię czuli posłuchać rodzice!

Zaledwo słońce promienie rzucało,
Wspaniałe pięknéy pogody zadatki,
Zaledwo tocząc światło, okazało
Ciche rolników pracowitych chatki,
Już przez dziewczynę pani poufałą,
Michaś na piwko wezwany do matki,
Ubrał się śpiészno, i nie tracąc chwilę,
Oczekującą biegł uściskać mile.

Każdy z was widzi, każdy z was przenika,
Jak czułe wprzódy było powitanie,
Kasia czém prędzéy podnosi stolika,
Z gotowém piwkiem ginącém w śmiétanie;
Troskliwa matka gdy czary odmyka,
I cukrem hoynie zaprawia śniadanie,
„Posil się synu, posil się przed drogą"
To rzekła i łzę uroniła drogą.

Postrzegł to chłopiec i w podobnéy doli,
Tak lubym smutkom chętnie się udziela,
Czuła go matka powoli.... powoli,
To żartem śmieszy to śmiéchem ośmiela.
Kasiu, ty wzdychasz? cóż cię, powie, boli?
Znam.... w pacholiku miałaś przyiaciela.
Tym czasem w garczku gdy ubyło znacznie,
Wstał syn, a matka usiadła i zacznie.

Chłopcze ty z nami nie możesz bydź daléy,
Trzeba, ach trzeba kochany Michale,
Byś ludzi poznał, by cię ludzie znali,
Ku twéy oyczyzny, ku twéy własnéy chwale,
Gdy cię dwór uczci, gdy ziomek pochwali,
I przeszłe troski i dzisiéysze żale,
Ty mi nagrodzisz, mam w Bogu nadzieię,
Gdy do nas wrócisz, chętnie się rozśmieię.

Pobożną cnota, łagodne przymioty
Wiele ci w życiu uczynią dobrego,
Na każde losu zmiennego obróty,
Jak masz poczynać radź się serca twego,

A gdy ci nieba nadarzą wiek złoty,
W bojaźni Boga w miłości bliźniego,
Podziel się synu, podziel dobrą dolą,
Własném swém szczęściem, z ciérpiących niedolą.

Umiéy rozpoznać wolności mamidła,
Zda ci się iakbyś na świat się odrodził,
Róy młodych na cię wnet zastawi sidła,
Ten by skorzystał, ów by ci zaszkodził,
Jak prędko temu sama roskosz zbrzydła,
Kto rok w dniu spożył by chuciom dogodził.
Niech się twe serce wszystkim nie udziela,
Szukay z wyborem znaydziesz przyiaciela.

Gdy ta, którą swych uczuć uyrzysz celem,
Slubami z tobą będzie połączona,
Zyy z nią iak z piérwszym swoim przyiacielem.
Miłość niech zacznie, niech biegu dokona,
Niech ciągłem żywot wasz będzie weselem,
A gdy już matką zostanie twa żona,
Niech waszém szczęściem rodzina szczęśliwa,
Tak lubych związków umacnia ogniwa.

W lubém pożyciu dziatwa cię obtoczy,
Natchniy w nich miłość i korzystną zgodę,
Miéy na nie zawsze obrócone oczy,
Podnoś ich umysł, ukształcay urodę,
Przed burzą, która uszkodzi lub stłoczy,
Pomniy ochraniać latorośle młode,
W nagrodę trudów przed śpóźnionym zgonem,
Spoczniesz pod drzewem przez ciebie szczepioném.

Lecz niech ta chwila prędko nie przychodzi,
Niech parkom przędzy twojéy nie ubywa,
Niech we mnie raczéy smutny cios ugodzi,
Miałażbym codzień konać nieszczęśliwa.
To mówiąc matka w pośród łez powodzi,
W drżące ramiona gdy syna porywa,
Twarz z twarzą, ręka z ręką się splątały,
Pierś w piersi dusze niewinne przelały.

Swiętéy miłości zchwyceni ponęty,
Tkliwe gdy z sobą czynią pożegnanie,
Przypadkiem lub też ciekawością zdjęty,
U drzwi swéy żony Pan Podczaszy stanie,
Nadstawia ucha, dech trzyma zaklęty,
A wiernie mowę słyszawszy i łkanie,
Rzuca czém prędzéy nauki i żale,
Myśląc iak żonę podchwycić wspaniale.

Wnet rozkaz daie dzieciom i czeladzi,
Aby świąteczną odzież wdziali na się,
Sam na Kabeluk guzy drogie sadzi,
Bót żółty, węzeł na złocistym pasie,
Potém z kucharzem Łukaszem się radzi,
O zamożniéyszym śpiżarni zapasie;
Piwniczy wyda rzekł Tokaiu moszcze,
Bo dziś naymilszych w mym domu ugoszczę.

W tém obca szczęściu, które na nią czeka,
Matka spokoyną postać na się bierze,
Dary dla syna z kryjówek wywleka,
To złotem tkane, to srébrem szkaplerze,

To puklerz święty przywiezion zdaleka;
Mówiąc gdy syna w świętoście ubierze,
Wychodzącego z macierzyńskiéy dłoni,
Niech cię moc wyższa od przygody broni!

Skoro to skończy zaraz Matka miła,
Między swą dziatwę dzieląca kochanie,
Czém prędzéy pilną dziewczynę posyła,
Młódszych dwóch synów wołać na śniadanie.
Słyszy idących, lecz jak się zdziwiła,
Gdy mąż rzekł, z niemi wchodząc niespodzianie,
Jesteśmy wszyscy i oyciec i dziatki,
U dobréy żony i u dobréy matki.

Ten stroyny ubior to nagłe przybycie,
Stroskaną matkę zadziwia nie mało,
Zal pomnożony udręcza ią skrycie,
Za co w dzień smutku ubrać im się zdało.
Wtém jéy mąż powie: życia mego życie,
Tak nam dziś wszystkim wystąpić przystało,
Gdy się syn z nami dla sławy rozdziela,
Niech dzień nadziei dniem będzie wesela.

Cóż to? a Wać Pan kochany Michale,
Takeś się rano pokwapił za dworem,
Dosyć czas długi pozostaje chwale,
Dziś niech my tobie posłużemy wzorem.
Ruszay czém prędzéy ustróy się wspaniale;
Nie jedziesz od nas aż samym wieczorem,
Pamiętay chłopcze pośpieszyć ubrany,
Jakbyś miał z Zosią wystąpić na tany.

Na rozkaz oyca, a jeszcze tak miły,
Znikł Michaś z oczów jak strzała puszczona,
Różą zrzenice matki się pokryły,
Bieży do męża nagle pocieszona.
Wtém gdy się wierne piersi ich skleiły,
Podczaszy żonę tulący do łona,
Rzekł, dawny dawną całując kochanek,
I jesień wieku ma wiosny poranek.

Tak wynioślèysze dwa jawory w lesie,
Gdy się tęgiémi połączą konary,
Zapust pod niemi usadzony pniesię,
Pomimo wichry i szargi i skwary;
Rodzinie słabszéy dzielne wsparcie niesie,
Krzepiąca zgoda ze spalonéy pary,
Która na bliskie pioruny i burze,
Wesołe wieńce ukazuje chmurze.

Wybrańsza strawa, słabego zasila,
Wieku zwyczajem, przykładu godzina
Działa na dziatwie uniesienia chwila,
Bieży ku sobie matulka rodzina;
Starszy ku oczom młódszego się schyla,
Młódszy ku twarzy starszego się wspina,
Z przyjemnym ładem zachwycenia siła,
Niewinne ustka i rączki skleiła.

Wy co czerpacie rozkosze prawdziwe,
Swiętém uczuciem podniecając życie,
Wy dusze czyste niewinne i tkliwe,
Co nad śmiéch milsze łzy często ronicie;

Patrzcie jak Michaś w te chwile szczęśliwe,
Do nóg rodziców padłszy przyzwoicie,
Wzniósł ręce, głowę pokorną nagina,
I woła.... Oycze! pobłogosław syna!

Wstań synu, oyciec rozczulony rzecze,
Złym dzieciom tylko życzy się ukradkiem,
Bóg gdy rzekł błogo na plemie człowiecze,
Miał niebo, ziemię i żywioły świadkiem.
Zostań ciérpliwy, złoż na moję pieczę,
Jak masz się cięszyć zasłużonym spadkiem.
Wstał syn ną zwłóce rad, że nic nie straci,
Uczcił Rodziców, ucałował braci.

Uniesień skoro ponęty przeminą,
Szczęśliwa Matka w rzetelnéy ochocie,
Wynosi z szafek z wierniéyszą dziewczyną,
Królewca, Gdańska, Torunia łakocie:
Tatarskie zielę w cukrze z dzięcieliną,
Dary Klasztorów przesadne w robocie,
Wszystkie postawi, obeyrzy, zaleci,
Powie nakoniec.... jedźcie moje dzieci.

Łaknącéy dziatwy oko podrażnione,
Podnosi czucie chciwego języka,
Wzrok legł na czarach, szyje wyciągnione,
Pożądanego tykają stolika.
Oyciec postrzegłszy dzieci zgromadzone,
Jak ich chęć wielka jedzenia przenika,
Wnet do starszego rzecze poufale,
Twoja to uczta.... częstuyże Michale!

Sniadanie czeka, a oyciec ośmiela,
Chętnie się w takim razie odpowiada:
Pan Michał jako gospodarz obdziela,
Rodzicom lubym piérwsze dania składa.
Te ledwo tknięte, już z twarzą wesela,
Zgodna rodzina biesiaduie rada,
Gdy się czyściły dna spróżnionych czaszek,
Wtém dzieci krzykną.... stryjaszek! stryjaszek!

(*Ciąg dalszy potém*)

URYWEK LITERATURY.

Herodot w xiędze swojéy miał gdzieś powiedzieć, że słyszał, jak Ministrowie Króla egiptskiego w Prowincyi Mendes bez żadnego pośrednictwa chustki nosy ucierali. Sanchoniaton mówiąc o początku świata i piérwszym założeniu Państw na ziemi o zwyczaju używania chustek do nosa nigdzie nie pomienia. Averöes i Avicena ci sławni arabscy lekarze, traktując o różnych gatunkach kataru, nie więcéy nas w tym przedmiocie nauczają. Dziwna jest rzecz zaiste, że ani Plutarch w żywotach sławnych ludzi, ani Titus Liviusz nigdzie o chustkach do nosa żadnéy wzmianki nie czynią. Hezyod i Homer w tym względzie milczą, a Orfeusz, jeśli co śpiéwał, nie wiemy. Persowie, którzy za pomocą Medów pobili przez Cyrusa Babilon, długi czas

podobno chustek do nosa nie znali; gdyż pominąwszy Herodota Xenophon o tém nic zgoła nie pisze: a gdy jeden Hirkańczyk Astyagiem po grecku nazwany, kazał utopić swojego wnuka Cyrusa w kolébce ieszcze będącego z przyczyny, że widział we śnie matkę jego Mandanę nadzwyczaynym sposobem całą Azyę zatapiającą, w ówczas ona podług twierdzenia bardzo wielu naszych uczonych łzy i nos prosto rękoma tak dobrze ucierała, jak nasi włościanie dotychczas jeszcze robią w podobném zdarzeniu. Tę prawdę wesprzeć mogą żyjący nawet niektórzy świadkowie na imbarach, których prawnicy pospolicie do wszelkiego świadectwa do tychczas używają. Dyodor Sycyliyski rozprawując o dawnych Chaldeyczykach lubo wszystkie ich zwyczaje, nauki i obyczaje opisuje, o chustkach atoli do nosa zupełnie milczy, i gdyby cóś podobnego u nich się znaydowało nie wyszczególnia. Toż samo Vitruviusz w xiędze 9*téy*, gdzie traktuje o kompasach słonecznych, wysokości słońca, długości cieniów i świetle odbitém od xiężyca względem chustek do nosa czyni. Jednakże przyrodzenie ludzkie od początku świata będąc jednostayne, ludzie od wieków nosy koniecznie ucierać musieli. Skoro zaś istotnie, zawsze ucierali; a to wysokie wyobrażenie, jakie mamy o polerowności dawnych wiel-

kich narodów Chaldeyczyków, Egipcyan, Greków i Rzymian żadną miarą nie pozwala mniemać, ażeby oni prostym iakim nie obyczaynym sposobem tę potrzebę na wzór scytów, samojedów, żydów, cyganów i włościan naszych załatwiali; więc był jakiś delikatny sposób ucierania bez chustek nosów, może obyczayniéyszy od naszego, który z ich państwami razem zaginął. Co się tycze Rzymian, tych śmiało od tego powątpiewania wyłączyć można, gdyż z Satyr niektórych Poetów wiemy, że oni mieli serwety, które czasami jak i u nas wśród biesiad z naczyniem drogiém ze stołów ginęły, a ztąd mieć musieli i chustki, któremi nosy *oświecali* (*). Bo chociaż dłu-

---

(*) Termin bardzo zmodniały, używany w Warszawie, przywieziony do nas przez niektórych sentymentalnych paniczów, którzy pospolicie wszystkie podobnego gatunku zarazy łakomie chwytają, aby się różnili od tych, którzy tego nie słyszeli, lub słysząc jako rozsądni pogardzili. Nawiasem należy powiedzieć prawdę, że termina podobne i wszystkie inne wyskoki sentymentalności romansowéy są niezawodną cechą ostatniéy nikczemności umysłu, jakę rodzi pospolicie zbyteczne hołdowanie płci niewieściéy przy zupełném próżnowaniu. Nota Autora.

go nie znali lnianego płótna, jedwab atoli i bawełnę w pospolitém mieli użyciu. Produkta te wiadomo od niepamiętnych czasów w Indyach wschodnich na materye naydelikatniéysze były wyrabiane, zkąd do nich w wielkiéy mnogości z różnych portów przychodziły. Łatwo tedy pojąć, że Panowie świata domyślić się musieli użyć ich na tę nie odbitą we wszelkich stanach i powołaniu potrzebę. W naszych nędznych czasach i wzmieniać nie potrzeba, jak jest upowszechnione użycie chustek do nosa, gdy i ci nawet, którzy nosy naymnieysze mają, albo przypadkiem je tracą, chustek od nosów nie porzucają. Moda ta przemogła wszelki ludzki upór i same naydziksze namiętności zwyciężyła, skępstwo bowiem nawet nie wyjęte od jéy haraczu. Prawda, że niektórzy z skępców naszych do osobliwszego w téy mierze rzucili się wynalazku, aby jéy dogadzając oszczędzić, ile bydź może, wydatku. Na ten koniec mają w chustkach swych otwory, przez które (nie szkądząc im bynaymniéy) dogadzają i modzie i potrzebie. Taki gatunek ludzi wart jest, aby o nim wszędy wspominano. Ale wróćmy się do naszego poszukiwania. Możeż to bydź, ażeby Chaldeyczykowie, Persowie, a szczególniéy Egipcyanie, którzy swojemi piramidami, obeliskami, jeziorem Mœris, Kanałami i sztuką balsamo-

wania ciał umarłych, świat zadziwili, bez chustek grubijańskim sposobem nosy ucierali? Nie, to zaiste nie zgadza się z żadném pojęciem i zdrowém o rzeczach ludzkich wyobrażeniem. Jest to więc tylko punkt do rozwiązania, podanie do zgłębienia, sekret czasu do odkrycia, *jakim sposobem starożytne narody nosy ucierały*; słowem materya nader wysoka godna uwagi naszych dzisiéyszych mędrców, którzy w każdym naymniéyszym przedmiocie o jakim pisać zaczynają, zawsze was dawne narody z ukrycia wieków wywołują. Przebaczcie im Grecy, przebaczcie Rzymianie, że prochem waszym przykre ubóstwo swoich myśli pokrywają.

SZCZĘSLIWA PLANTACYA.

S I E L A N K A.

Tłómaczona z Francuzkiego.

Młody Mirtyl udał się bardzo rano do przyległego lasu i wykopał kilka drzew bukowych, któremi zamyślał osadzić swoją chatkę. Ponieważ powracając szedł ścieszką prowadzącą do chaty *Filemona*, utrudzony ciężarem, położył motykę i drzewa bukowe, a sam usiadł na płaskim kamieniu umieszczonym od starca na podwórzu,

ażeby tam mógł odpoczywać wieczorem, i rozmawiać we święta z podróżnemi i pielgrzymami.

Mirtyl poprowadziwszy wzrokiem po szérokim widnokręgu, dziwił się, że mimo surowości zimy, przyrodzenie zachowuje jeszcze swoje powaby. Oczy jego zatrzymywały się po kolei, już na dachy domków obciążonych śniegiem, już to na pnie dębów tylko co ociętych z gałęzi, i otoczone bluszczem, które przedzielały jednokształtność równiny, będąc podobnemi do rzędów filarów zielonémi okrytych liśćmi. Już to na lasy, których wierzchołki w odległości posępnéy czyniły lekką ciemność.

Wtedy Mirtyl tak rzekł do siebie:

„ Ponieważ w téy twardéy porze roku rozciągłość téy okolicy podoba się jeszcze wzrokowi naszemu, jakże będzie przyjemną w pięknych dniach ozdobnéy wiosny? Usiadlszy na tém kamieniu jakże słodko będzie oddychać świéżym powietrzem, jeżeli kilka drzew, w około chatki osadzonych, zakryją od skwaru słońca. *Filemon* powinienby o tém pomyśléć..... Lecz wielość lat daje się widzieć na jego głowie, zajęty pracami w domu, pracami które jego wiekowi są przystoyne; nie póydzie zapewne drzewa wykopywać do lasu....... Oddam mu moje: wszak mi nie wiele będzie kosztować nowego sobie przy-

sposobić buku, dość jednego poranku na takową pracę; a ponieważ mam motykę, mogę i teraz zasadzić drzewa na tém miéyscu."

To mówiąc pasterz powkopywał drzewa do ziemi z nayświększą starannoscią. Potém opiérając się na swym rydlu, i patrząc na swą robotę okiem pochwały rzecze:

„Niech przynaymniéy dla Filemona, te drzewa posłużą za schronienie od upałów słonecznych, lecz iak się zdziwi skoro drzwi otworzy! zdawać mu się będzie, że jakieś bóstwo przyjazne jego starości, korzystając z jego snu, osadziło témi bukami chałupę jego. Nie omyli się zapewne, albowiem bogowie są sprawcami dobroczynnych myśli; oni sami natchnęli mię chęcią zrobienia tego chłodnika. Pod tych drzew cieniem poczciwy starzec, może zatrzymać przechodniów, i opowiadać im iakim sposobem te drzewa znalazły się osadzonemi pod iego oknem."

Mirtyl założywszy na ramię motykę, śpiészył się zeyść z pagórka w bojaźni, aby od *Filemona* nie był widzianym. Ledwie kilka uczynił kroków, kiedy jakiś głos dał się słyszéć. Głos ten podobnym był do zefira, który się przeciskając pomiędzy gałęźmi lasu, szemrze, te słowa wymówił:

„Bogowie z roskoszą patrzą na tych, któ-

rzy umieją czcić starość..... Mirtylu! widzieli oni coś zrobił, chcę ci nagrodzić, mów czego chcesz."

Mirtyl uczuł w głębi serca swojego przytomność bóstwa, a zginając kolana z naywiększą czcią to wymówił:

„Pola, które uprawiam, cztéry kozy pasące się po górach, dostarczają mnie i mojéy matce obfitéy pożywności: Melisa mawia mi codzień, że niczego więcéy nie żąda. Nasi sąsiedzi są jeszcze bogatsi jak my, nikt z pasterzy téy okolicy nie jest chorym. Bóstwo opiekuńcze! ponieważ chcesz abym ci swoje oświadczył żądania; błogosław więc, tym drzewom, które teraz posadziłem, spraw ażeby w krótkim czasie okryły chałupę starego przyjaciela, albo raczéy przedłużay jego życie, ażeby do sytości używał przyjemnego chłodu."

Proźby Mirtyla były wysłuchane, prośby te były naytkliwsze jakie kiedy weszły do Olimpu. Nietylko na zasadzone drzewa zlało się błogosławieństwo, lecz jeszcze niebo rozszérzyło swoją opatrzność na rolę pasterza. Pomnożyła się jego trzoda, matka Mirtyla długo żyła, uszczęśliwiona cnotami tak zacnego syna.

Filemon zaś, zdziwił się nieźmiernie skoro drzwi otworzył; ale to zadziwienie było jeszcze większe, kiedy za powrótem wiosny drzewa bukowe tak się rozgałęzi-

ły, iż ledwie można było uyrzeć pokrycie chałupki. Starzec zawsze pełen podziwienia, używał często pod ich cieniem przyiemnego chłodu, a usiadłszy na płaskim kamieniu, miał za naywiększą rozkosz opowiadać ten przypadek przychodniom i pielgrzymom.

Michał Podczaszynski.

B A Y K A.

Niedźwiedź i Pszczoły.

W obszérnéy łąki przestworze,
Stał dąb stóletni:
Tam pszczółki w wiosennéy porze,
I w upał letni,
Pracowały bez ustanku,
Do saméy nocy od poranku;
By na zimę żywności przysposobić sobie.
Niedźwiedzia miały sąsiadem,
Ten w niesłychanym sposobie,
Idąc swoich przodków śladem,
Wymyślił jakieś tam prawo,
Do własności biédnych pszczółek,
Zaczął nacierać dość żwawo:
I już wdarł się pod wierzchołek,
Z ostrych pazurów pomocą;
Postrzegłszy blisko nieprzyjaciela,
Mieszkańcy dębu, co się ośmiela
Napastować je przemocą,
Okropnie huczeć zaczęły,
I bronić się przedsięwzięły,
Przewidział Niedźwiedź, co może nastąpić,
Gdy zechce srogo postąpić;
Przeto inną postać bierze,
I w te do nich słowa rzecze:

Moje miłe pszczółki móy zamiar jest inny,
Przychodzę zupełnie tu w sposób niewinny,
Owszem chcę wam pomagać: bowiem plemie człecze,
Zawsze wam wiele krzywd robi.
Nadto swém dzielném ramieniem,
Zasłonię was przed szerszeniem,
A tak moja dzielność was wolnemi zrobi.
Pszczoły będąc w dobréy wierze,
Zaufały jego słowom;
Lecz jedna znając świat więcéy,
Nie wierząc obłudnym mowom,
Zachęcała tym goręcéy,
Swoika siostry do obrony,
Że ten związek zatwierdzony,
Nie był przysięgą wzajemną.
Widząc w końcu ze wszystkiego,
Że mówiła na daremno:
Skoczy nagle z dupla swego,
I żądłem Niedźwiedzia utnie,
Na niespodziane przywitanie,
Z okropnym rykiem powstanie,
I mścić się krzywdy Niedźwiedź zamyśla okrutnie.
Lecz nim się przybrał, pszczoły to dostrzegły,
Bronić swéy chaty i własności biegły.
Idąc za wskazanym śladem;
Gdy się wszystkie wyruszyły,
Niedźwiedzia zleść przymusiły,
A tak stały się dla nas przykładem.

T...... Ł......

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 12 miesiąca Lipca roku 1818.

X. N. F. Golański Pr. Wysł. Czł. Kom. Cenz.